

Nasze spotkanie z panem Tomaszem Szczepaniakiem było niezwykle przyjemne. Ci, którzy myślą, że jest nieprzystępny i poważny jak politycy, bardzo się mylą. To niezwykle człowiek, któremu przyszło pełnić bardzo odpowiedzialną funkcję... Abyście bliżej poznali historię naszego Burmistrza, przeczytajcie ten wywiad koniecznie!

Co skłoniło Pana, do tego żeby starać się o urząd burmistrza?

T. Sz.: Kiedyś wybrano mnie na radnego, to był początek mojej przygody samorządowej. To było pierwsze moje doświadczenie. Rolę radnego pełniłem cztery lata, później były wybory do okręgu. Wygrywając ze swojego okręgu, zostałem wybrany do rady i wówczas rada powierzyła mi urząd burmistrza. To było siedem lat temu. Trzy lata temu wygrałem wybory powszechne. Przede mną kolejne wybory, ale na innych zasadach. Dopiero teraz mogę odpowiedzieć, dlaczego? Otóż kieruje mną chęć służenia i rozwiązywania problemów – różnych problemów.

W jaki sposób kandydat na burmistrza, a później burmistrz może pozyskać sympatię ludzi?

T. Sz.: Codzienną pracą. Nieprawdą jest, że wybory można wygrać – choć są takie przypadki – tylko dzięki kampanii wyborczej. To jest codzienna praca, codzienne spotkanie się z ludźmi. Zawsze dwie strony muszą mieć rację i wygrać w konfliktcie. Uważam, że robię to dobrze, bo wiele rzeczy zostało rozwiązanych pozytywnie.

Jak ocenia Pan swoje dotychczasowe osiągnięcia?

T. Sz.: Oceniałbym dobrze. Można byłoby wymienić kilkanaście spraw, czy też inicjatyw, które zostały podjęte i załatwione. Jeśli chodzi o mieszkańców gminy realizują inwestycje infrastrukturalne: drogi, wodociągi, kanalizacja (sanitarna i deszczowa). Infrastruktura szkolna, głównie buduje się

sale gimnastyczne. Już wkrótce rozpoczynamy budowę kolejnej – przy Szkole Podstawowej w Kcyni. Pozostaje tylko jedna, w Mycielewie. Tutaj budowę sali przewidujemy na rok 2008/2009. Będzie to hala namiotowa, która dobrze spełnia swoje swoją funkcję i jest tańsza od tradycyjnej. Muszę też powiedzieć, że jest wiele rzeczy do zrobienia, do których się przygotowuję. To będzie moje wezwanie i propozycja w przyszłej kadencji.

Jakie jest największe marzenie burmistrza Kcyni?

T. Sz.: Marzeniem chyba całej społeczności jest coś, co znalazłem w naszym archiwum urzędowym. Przeglądając dokumenty, natchnąłem się na plany budowy basenu. Był to basen odkryty. Już wiem, jaki on powinien być, gdzie powinien stać – przy Szkole Podstawowej w Kcyni. To marzenie, to nie tylko chęć posiadania – nasza młodzież nie potrafi pływać, ale aby nauczyć się pływać, potrzebny jest trening. Kto wie, może już w przyszłej kadencji zostanie podjęta decyzja o budowie...

Jak zmieniło się Pana życie od momentu objęcia urzędu burmistrza?

T. Sz.: Bardzo się zmieniło. Zmiana o 180 stopni, to zupełnie inna praca. Inny charakter, który pochłania bardzo dużo czasu, niedziel i sobót. Trzeba być na różnych otwarciach, uroczystościach, zebrań. A do tego jeszcze obowiązkowo sesje, komisje, wyjazdy służbowe, i jeszcze w każdy wtorek muszę rozwiązywać najczęstsze problemy obywateli – to oczywiście mieszkania i praca.

Rozmawiały: Ola Socha i Sandra Partyka

A już za tydzień dowiecie się, czy burmistrz może pracować w polu, kto kupuje mu krawaty i czy czyta „Przerwę”...

Duże dzieci!!!

Plucie. Kopanie. Popychanie. Zaczepianie. Ciągnięcie za włosy. Szarpanie za ubrania. Gonitwy po korytarzu. Oblewanie wodą. Rzucanie śniegiem, trawą, a nawet kamieniami. Szturchanie. Rzucanie kulkami wykonanymi z różnych dziwnych materiałów. Zabieranie plecaków...

To obrazki, z naszych szkolnych korytarzy i z boiska. Często jesteśmy świadkami takich zachowań i wielu z nas wie, że są to zachowania niestosowne do miejsca i wieku... Jednak nie dla wszystkich zaczepianie kolegów, czy ciągnięcie dziewczyn za włosy jest czymś złym. Dla niektórych jest to doskonała zabawa, z której czerpią przyjemność porównywalną z nauką ulubionego

przedmiotu, czy graniem w siatkówkę w ciepły, słoneczny dzień lub rozkoszowaniem się słodyczami... Jest tylko jeden szkopuł – takie przyjemności nie są już przyjemnościami dla „ofiar” tych zaczepków.

Nie czuję się wprawdzie strażnikiem dobrych manier, ale zdarzyło mi się kilka razy zwrócić uwagę „zaczepnisiom” i co wtedy usłyszałam? „Ale my się tylko bawimy!”.

Ale cóż wspólnego z zabawą ma bicie się, czy popychanie? Albo, do czego prowadzi szarpanie kogoś za ubrania? Przecież każda zabawa ma swój cel, a jaki cel ma ta zabawa?

Coś musi w niej jednak być, skoro oświadczyła umysły tak dzieciaków z podstawówki jak dojrzałe umysły moich kolegów gimnazjalistów!

Marysia Gardas

Dla kobiet

8 marca. Chyba wszyscy wiedzą, o co chodzi. Ale chcę chwilę zatrzymać się przy tym dniu, bo w naszej klasie przebiegał on szczególnie...

Ośma z minutami wszyscy zjawiamy się w szkole. Dziewczyny rozglądają się z niecierpliwością, z oczekiwaniem... Ale nic się nie dzieje. Chłopcy pozostają niewzruszeni, zajęci swoimi sprawami, jeszcze zaspani. Pierwsza lekcja. Na tablicy bezgłośnie, kolorowy napis „wszystkiego najlepszego!”. Co bardziej spozstrzegawcze dziewczyny zauważyły też bukietek żółtych różyczek na parapecie... Poza tym cisza... Oczekiwanie trwa! W przerwie i na lekcji chłopcy strzegą napisu na tablicy – nie ma mowy, żeby nauczyciel mógł z niej skorzystać. A po dzwonku zaczynają się nerwowo kręcić po klasie. Niestety trudno poznać, co knują. Wymieniają porozumiewawcze spojrzenia. Wreszcie Emil ruszył w stronę okna, na którym stały kwiatki, za nim ruszyła reszta

chłopaków. Wręczają nam różyczki i – co zważyło nas z nóg – lizaki – serduszka! Były też życzenia! A gdzie całusy? Udało się – po małym upomnieniu – tylko mnie i Oli. Marcin pseudonim Mrówka – słodko nas ucałował! Ale już po chwili zostałyśmy w klasie same – chłopcy nie zapomnieli też o wychowawczyni.

I na tym nasz Dzień Kobiet się skończył. Chłopcy poszli grać w tenisa i czekali, aż my – dziewczyny – załatwimy przełożenie sprawdzianu...

Na polskim zaczęłyśmy trochę narzekać – chłopcy poczuli się chyba urażeni, byli rozczarowani. Może przesadziłyśmy? Przecież tak się starali – złożyli się na prezenty, kupili je, ustalili plan działania i zrobili ten słodki napis na tablicy... No i ta karteczka znaleziona pod ławką, na której któryś z naszych uroczych kolegów pytał: „Kiedy damy?”

Marek, Michał, Mateusz, Mateusz, Adam, Paweł, Karol, Emil, Marcin, Bartek, Norbert – dziękujemy!!!

Martyna Stałowska

